

# W MROKU PRAWA

Wojciech Wilczyński

LUCY

Dręczy mnie pytanie – dlaczego? Co się wydarzyło? Od czego wszystko się zaczęło? Co nas rozdzieliło? Nagłe zdarzenie, z którego nie zdawałam sobie sprawy? Czy może następował w nim powolny proces dystansowania się ode mnie, którego nie dostrzegłam?

Jego dzisiejsze zachowanie wydało mi się szalone.

- Chyba mnie nie zrozumiałaś - powiedział. Zaprzeczyłam, bo dotarły do mnie jego słowa, ale trudno mi było z nimi się pogodzić.. Stał przede mną w płaszczu i oznajmił, że to koniec.

- Coś się wypaliło, muszę cię opuścić, nie mogę być z tobą. Duszę się naszymi relacjami, atmosferą tego domu. Wyjeżdżam. Nie mogę pisać, straciłem wenę. Może odnajdę ją gdzieś indziej, potrzebuję spokoju.

Tak po prostu, w jednej chwili, gdy właśnie minęła północ z walizką w jednej ręce i parasolem w drugiej oświadczył, że wyjeżdża. Usłyszałam warkot silnika jego auta, odgłos zamykającej się bramy. Nie spodziewałam się, że taka noc kiedykolwiek się wydarzy. Pierwsza noc bez niego, i ze świadomością, że odszedł ode mnie. Być może na zawsze.

Zostałam sama. Jesienna aura wpisała się w ten ponury spektakl. Podmuchy wiatru rozwarły okiennice i wtoczyły deszcz do pokoju, a błyski piorunów rozjaśniły nocne niebo. Nie mogłam zasnąć. Jego słowa drażyły mój umysł, gorączkowo doszukiwałam się swoich win. Nagłe, niezrozumiałe zamknięcie rozdziału, ostatniej części opowieści o naszym życiu. Życiu, które dla mnie wciąż jest piękną historią dwojga zakochanych, pragnących nieustannej bliskości.

Świt nie wniósł światła i nie rozbudził nadziei. Zaczął się weekend jakiego nigdy nie przeżywałam. Kilka razy zadzwoniła komórka. Patrzyłam na ekran i nie odbierałam. Nie miałam siły i ochoty na rozmowy ze znajomymi i wyjaśnianie im dlaczego Adam nie może zamienić z nimi kilku słów. Nie byłam na to gotowa. Zadzwoniłam do asystentki z informacją, że biorę tygodniowy urlop i poleciłam jej odwołać spotkania, a te ważne przełożyć na kolejny tydzień.

W poniedziałkowy wieczór zdałam sobie sprawę, że ukrywanie prawdy nie ma sensu. Niczego nie zmieni, a może popsuć relacje z przyjaciółmi i rodziną. Wszyscy mają prawo i powinni poznać prawdę. Ukrywanie faktu rozstania spowoduje nieporozumienia i stworzy atmosferę braku zaufania. Może nawet zrodzić konflikty. Niemal wszyscy znali numer komórki Adama i niektórzy z pewnością do niego dzwonili. Nie wiedziałam co im mówi i jak komentuje swoją nieobecność.

Kiedy zadzwoniła Gaby odebrałam połączenie. Przyjaźniłyśmy się od szkolnych lat i nigdy mnie nie zawiodła. Umówiłyśmy się na popołudniową, środową kawę w Rosemary, jak zwykle. Kolejne połączenia nie miały związku z Adamem, poza jednym. Zadzwonił adwokat z nieznaną mi kancelarii, by powiedzieć, że reprezentuje Adama w kwestii rozwodowej. Nie przyjął jego propozycji spotkania w czwartek, uzasadniając odmowę napiętym grafikiem w pracy. Nalegał by spotkanie nastąpiło jak najszybciej. Oświadczył, że zadzwoni w środę z propozycją terminu spotkania w ten piątek. Wysłał smsem kontakt do siebie.

Telefon z kancelarii adwokackiej wstrząsnął mną i odmienił tok myślenia o niespodziewanym rozstaniu z Adamem. Czy odchodząc ode mnie był sobą? Wciąż wydawało mi się to absurdalne i niepodobne do niego.

Osobom, które pytały o Adama odpowiadałam, że nie wiem gdzie jest. Wyjechał gdzieś nagle, bez uprzedzenia, nie mówiąc dokąd jedzie i na jak długo. Nie kłamałam.

## ADAM

Jechałem przed siebie, bez wyznaczonego celu. Nie miałem wyjścia. Tylko zniknięcie dawało mi jakieś szanse. Spakowałem rzeczy do auta, gdy Lucy była w pracy. Laptopy, sweter, spodnie, dwie koszule, bieliznę, buty, skarpetki, marynarkę. Zobaczyła mnie wychodzącego z jedną walizką. Odchodzę i rzucając wszystko – wypowiedzenie tych słów nie przyszło mi łatwo. Były kłamstwem. Musiałem ją chronić, nie mogła poznać ich prawdziwej przyczyny.

Pogoda mi sprzyjała. W takiej ulewie kamery rozsiane wzdłuż ulic z pewnością nie zarejestrowały trasy, którą wyjechałem z miasta. Mknąłem z dużą prędkością. Byle dalej od tych ludzi. Przed wyjazdem wyjąłem kartę z telefonu, by mnie nie namierzyli. Powoli docierała do mnie myśl, że właśnie opuściłem świat, który kocham. Być może na zawsze. Los zadrwił ze mnie okrutnie. Drżałem na myśl o Lucy. O szoku, stresie jaki przeżyła, o nieuchronnej depresji i dociekaniach, co zrobiła nie tak. Doszukuje się swoich win, załamana i samotna. Nie znajdzie odpowiedzi.

Nad ranem miałem za sobą czterysta mil. Zatrzymałem się na pustym parkingu przy autostradzie. Uruchomiłem zapasową komórkę o numerze, którego nie znał nikt. Postanowiłem wyszukać w mapach Google jakieś oddalone miejsce, na pustkowiu, by tam przeczekać dzień. I o zmroku ruszyć dalej. O świcie zaparkowałem auto w gęstym lesie. Trzydzieści mil do najbliższej miejsciny. Uznałem, że ten dystans zapewni mi bezpieczeństwo. Z bagażnika wyciągnąłem trochę jedzenia, termos. Dzień na odludziu trwał niemal wieczność. Uzupełniłem paliwo w baku. Bagażnik wypełniony kanistrami, jedzeniem, napojami zapewniał mi samowystarczalność. Tankowanie na stacjach, posiłki, kawa w barach przy autostradzie zdradziłyby miejsce mojego pobytu. Ruszyłem w drogę, gdy zapadł zmrok. Miałem do pokonania dystans około siedmiuset mil.

Minęło pięć miesięcy od decyzji o napisaniu artykułu. Los Angeles Times wstępnie zaakceptował zlecenie, otrzymałem zaliczkę i ostro wziąłem się do roboty. Uzyskałem nowe dowody, odkryłem powiązania, nawiązałem dyskretne kontakty. Wtedy zadzwonili do mnie pierwszy raz. Ktoś mnie wsypał, musieli mnie obserwować. Wiedzieli, że zebrałem materiały, z których mogłem przygotować nie jeden artykuł, a całą serię. Mimo ultimatum kontynuowałem pracę. Dostałem kolejne, tym razem ostatnie ostrzeżenie z żądaniem natychmiastowego zniszczenia dowodów, pod groźbą unieszkodliwienia mnie. Decyzję o wyjeździe podjąłem zaraz po tym telefonie. Zgarnęli setki milionów dolarów i proceder trwa. Nie zważają się przed niczym. Negocjacje nie miały sensu, byłem przekonany, że i tak nie uwierzą w usunięcie dowodów i się mnie pozbędą.

Nie informowałem Lucy, nie wiedziała w co zabrnąłem. Uznałem, że tak będzie lepiej. Zleciłem kancelarii prawnej przeprowadzenie rozwodu, by odsunąć podejrzenia, że ona wie cokolwiek o sprawie i przygotowywanym artykule. Adwokatowi zostawiłem wszelkie potrzebne pełnomocnictwa. I kilka stron podpisanych in blanco. Do korespondencji z nim utworzyłem nowy adres mailowy na dyskretnym, zakodowanym portalu.

Przed świtem dotarłem do miejsca na całkowitym odludziu. Tej chaty, oprócz Roberta, przygodnego znajomego nie odwiedza prawie nikt. Stoi ukryta w lesie, na wzgórzu, niewidoczna od strony jeziora. Robert nie pyta jej rzadkich mieszkańców o personalia, wiedząc, że skoro pojawili się tutaj są w skrajnym położeniu. Wiele lat temu poznałem go zupełnie przypadkowo. Mieliśmy ze sobą przez jakiś czas kontakt. Nie znał mojego nazwiska, tylko imię. Przy drinku powiedział:

- Adam, to jedyny dom nad tym jeziorem. Wuj był samotny i dawno zmarł. Jak będziesz miał dość tego świata, tam znajdziesz ucieczkę. Klucz jest schowany pod największą z cegieł otaczających cembrownę studni. Wyjeżdżając wsuń go tam z powrotem. I jak zechcesz, zostaw trochę kasy... w kuchni, pod parapetem jest mała wnęka. Bywam tam sporadycznie. Czasem wpadam na kilka dni. Zawsze sam. Uzupełniam zapasy nafty, czasem coś naprawię. Autem zwykle wjeżdżam do drewnutni. Jest niska – trudno się domyśleć, że tam mieści się pojazd.

Zapamiętałem jego słowa. Nie wiem, dlaczego mi powiedział o tej chacie. Może poczuł bratnią duszę?

## LUCY

We wtorek rano zadzwonił do mnie naczelny z redakcji Adama, a po południu jego współpracownicy. Wszyscy mieli ten sam problem – jego telefon nie odpowiadał, a gromadziły się bieżące sprawy. Kilku znajomych Adama i jeden nieznan mi facet, który przedstawił się jako Ken - jego przyjaciel, dopytywało się gdzie jest, jak można się z nim skontaktować, dokąd wyjechał. Wszyscy mieli coś pilnego, chcieli się spotkać. Nie dowiedziawszy się niczego, prosili przeze mnie Adama o kontakt, także o przekazanie wiadomości, gdy będę coś wiedzieć.

Zaczął docierać do mnie, że Adam nie mógł zniknąć ot tak, pod wpływem impulsu. Musiał wszystko zaplanować, przygotować. Intuicja mówiła mi, by nie zgłaszać jego zaginięcia policji. Rozmowy z naszymi przyjaciółmi uświadomiły mi, że nie mają pojęcia o tym, co skłoniło go do wyjazdu. O mnie zawsze wyrażał się z miłością i uważają nas za idealną parę. Czy doszukiwanie się w sprawie drugiego dna było ucieczką od słów, które powiedział, czepianiem się nadziei opartej wyłącznie na fakcie zaskakujących okoliczności jego zniknięcia?

- On się ukrył, i to wcale nie przede mną! - wyznałam Gaby podczas rozmowy w Rosemary. Po czym dodałam:

- W ostatnich dniach był zasepiony, zamyślony, jakby nieobecny. Coś go trapiło, nie pamiętam, żeby kiedykolwiek tak się zachowywał. Wiesz co jest najgorsze? – to, że nie wiem jak mu pomóc, i świadomość, że zagraża mu niebezpieczeństwo. Wiele wskazuje, że moje nadzieje na odzyskanie Adama nie są iluzją. Choćby basen przy willi, którego projekt jest gotowy i czeka na realizację.

- Czekam na chwilę, gdy będę mógł uczyć nasze dzieciaki pływać! – powiedział niedawno.

- Planowaliśmy mieć co najmniej dwoje, chłopca i dziewczynkę. Właśnie taka kolejność narodzin naszego potomstwa była marzeniem Adama. Wielokrotnie próbowałam się z nim łączyć, zawsze bezskutecznie. W końcu uznałam, że to nie ma sensu. Odezwie się, gdy będzie bezpieczny.

Gaby nie komentowała moich słów, słuchała cierpliwie. Na jej twarzy malowało się napięcie. W końcu, gdy zamilkłam, powiedziała:

- Lucy - myślę, że odpowiedź na zagadkę, która tak ciebie stresuje, wynika z charakteru pracy Adama, i zagrożeń, które generuje. Nie ma bardziej niebezpiecznych profili dziennikarskich. Adam jest dziennikarzem śledczym! Naraża się, zdobywając wiedzę o świecie przestępczym. Wkracza w obce, wrogie rewiry, dysponuje informacjami, które odstawiają największe afery. Jest zagrożeniem dla tych ludzi. Z pewnością przygotowywał jakieś materiały do publikacji, nic ci nie mówił? Pracownicy redakcji niczego ci nie powiedzieli?

- Adam nie dzielił się ze mną wiedzą o swojej pracy, pewnie chronił mnie przed stresem. Skrzętnie unikał tych tematów. A ja jestem pochłonięta swoim biznesem, siedzę po uszy w marketingu. Wiesz, że wzięłam tygodniowy urlop. Staram się nie zawalić terminów, przełożyłam kilka spotkań, ale instrukcje dla asystentki to prowizorka. Redakcja Adama nie wspomniała mi o jego bieżących artykułach. One zawsze stanowią pilnie strzeżoną tajemnicę, to warunek sukcesu.

- Lucy, po tym co powiedziałaś nie mam wątpliwości. Trzymajmy kciuki za Adama, na pewno ukrył się przed kimś, kto mu zagraża.

- Adam wyszedł z domu z jedną walizką, myślałam, że spontanicznie zabrał najpotrzebniejsze rzeczy. Byłam w błędzie. Z domu zniknęły jego dwa komputery z osprzętem, maszyna do pisania, drukarka, zapas pendrive, prawie całe jego biuro. Z pewnością bagażnik jego Range Rovera jest wypełniony na full. Zabrał z garażu cały zapas paliwa w kanistrach.

- Bądź dobrej myśli, myśl pozytywnie. Adam jest bardzo skrupulatny, na pewno ma jakiś plan i go zrealizuje. Wystąpił o rozwód, by odsunąć ciebie od swoich spraw. Niczego nie wiesz, myślę że nie jesteś bezpośrednio zagrożona. Jest jedno „ale”. Ci, którym zagraża, w desperacji i bezsilności mogą wykorzystać twoją osobę do szantażu. I zażądać zniszczenia dowodów i milczenia. Wiesz co mam na myśli?

- Sądzisz, że mogą mnie porwać?!

- Dokładnie tak! Zamów całodobową ochronę, dobrze ci radzę. Stać was, Adam teraz nie może ci tego podpowiedzieć. Więc ja robię to za niego. Znam świetną agencję, mają dobrze przeszkoloną, sprawdzoną kadrę.

Gaby wyciągnęła z torebki długopis i zapisała coś na serwetce.

- Tu masz do nich adres – powiedziała. Nie wysyłam ci kontaktu. Może namierzają twój telefon. Pojedź pod ten adres i „od ręki” podpisz z nimi umowę na bezpośrednią, fizyczną ochronę. To kwestia twojego życia, nie bagatelizuj sprawy. Potrzebujesz kogoś, kto nie będzie odstępował od ciebie na krok, w dzień i w nocy. Z pewnością uruchomią dodatkowy, nowoczesny monitoring.

Byłam zaskoczona. Posłuchałam jej rady.

## ADAM

Nastał zmierzch. W niewielkich oknach zamknąłem drewniane okiennice od wewnątrz, opuszczając mosiężne klamki. Okna przysłoniłem grubą światłoszczelną zasłoną. Najmniejszy strumień światła mógł zdradzić moją obecność. Masywne drzwi posiadały dwa potężne rygle, zasuwę i klamki. Dom wykonany z potężnych bali okazał się solidny, jak forteca. Z pewnością niełatwo sforsować go od zewnątrz – pomyślałem. Z zalogowania się do sieci zrezygnowałem. Na dysku miałem zgromadzone

materiały. Czekają mnie wiele pracy do wykonania w ciągu kilku dni. Obiecałem naczelnemu, że przekażę artykuł przed weekendem. Zapasy prowiantu i napojów powinny wystarczyć.

Praca nad artykułem wymagała systematyczności i koncentracji. Rozdziały stanowiły logiczny i spójny opis kolejnych przypadków. Artykuł końcowy dopełniał przekaz, był podsumowaniem i formułował konkretne wnioski. Trzeba wielkiej determinacji i odwagi, by ujawnić fakty drastycznego naruszenia prawa przez policję.

Naczelnym, Asher Thomas miał wielkie obawy, bo ujawnianie zorganizowanego, przestępczego procederu organów bezpieczeństwa, to jak wyglądanie zza tarczy na strzelniczy, by zobaczyć kto właśnie strzela. Udało mi się go przekonać, że publikacja serii artykułów wzbudzi eksplozję zainteresowania i wywoła niesamowity szok. Padną konkretne nazwiska, wskazane zostaną miejsca i szczegóły popełnionych przestępstw. Wiadomo, że nakład dziennika wzrośnie dwu albo i trzykrotnie, a po numery z kolejnymi rozdziałami ustawią się kolejki. Warunkiem powodzenia było utrzymanie planów w tajemnicy.

Wiedziałem, że w momencie, gdy numer z pierwszym artykułem opuści drukarnię i nakład ukaże się w mieście, nikt już nie powstrzyma kolejnych publikacji. Druk wydania specjalnego zawierającego komplet artykułów będzie ewenementem. Pierwszy egzemplarz planowaliśmy przekazać prokuratorowi generalnemu, z nadzieją, że stanie się bazą do wszczęcia szeroko zakrojonego śledztwa. Zebrane materiały dotyczyły przestępstw, które miały miejsce w Kalifornii i sąsiednich stanach. Redakcja i ja mieliśmy świadomość, że nieuczciwe i bezpodstawne konfiskaty majątków dokonywane przez stróżów prawa odbywają się na terenie wszystkich stanów USA.

Impulsem do napisania artykułów stało się zdarzenie, w wyniku którego mój szkolny kolega i wieloletni przyjaciel, Tom Doherty, stracił auto. Lexusem cieszył się dopiero od pięciu dni, ale zdążył pochwalić się nim niemal wszystkim znajomym. Wracał autem po pracy, stał w korkach, a gdy wyjechał na mniej zatłoczony odcinek autostrady, podjechał do niego wóz policyjny na sygnale. Policjanci polecieli mu zjechać na pobocze i zatrzymać się. Poprosili o dokumenty tożsamości, wozu i prawo jazdy. Wszystko miał w porządku, nie było podstaw, by kontynuowali kontrolę. Kazali mu wysiąść i wyjąć rzeczy, które były w kabinie. Wszystko nagrywali. Miał komórkę na desce rozdzielczej, mapy w schowku, teczkę na przednim siedzeniu.

- Proszę otworzyć tylne drzwi i pokazać co ma pan na siedzeniach, w kieszeniach, na podłodze -powiedzieli.

Dalsza relacja Toma mną wstrząsnęła. Cytuję ją w całości.

„Wykonałem polecenie. Na podłodze zobaczyłem dwie, niewielkie plastikowe paczuszki. Nie wiedziałem co w nich było, ani skąd się wzięły, ale musiałem podnieść je i im przekazać. Później na posterunku pokazali mi film, na którym podnoszę z podłogi paczki amfetaminy. Nie miałem pojęcia, skąd wzięły się w moim lexusie. Dopiero później domyśliłem się, że jechałem z uchyloną tylną szybą, wiele razy stawałem w korku i ktoś z sąsiedniego auta ten towar po prostu wrzucił. Na pewno działali w zмовie”

Tom opisał mi całe zdarzenie i podał numery służbowe dwóch policjantów, którzy dokonali przestępstwa. Rzecz w tym, że prawo do zatrzymania prywatnej własności ma każdy amerykański policjant. Nawet wystarczy samo podejrzenie, że auto służy do popełnienia przestępstwa, albo pochodzi z handlu narkotykami. Skonfiskowano mu auto. Mógł walczyć o odzyskanie mienia, ale nie stać go było na adwokata, który poprowadziłby sprawę. Zresztą niczego by nie wskórał.

Zakwalifikowali jego sprawę jako przypadek kryminalny, wyszedł za kaucją. Sfingowali przestępstwo. Był niewinny.

Legalna kradzież mienia przez policję stanową odbywa się w ramach przepisów określonych przypadkiem cywilnym. Przypadek cywilny jest instytucją, która umożliwia organom państwowym zajęcie mienia co do którego istnieje podejrzenie, iż mogłoby pochodzić z przestępstwa. Ma ono charakter prewencyjny. Bez wyroku sądu, natychmiast i nieodwołalnie. W przeciwieństwie do przypadku kryminalnego konfiskata prewencyjna nie wymaga oskarżenia o popełnienie przestępstwa. Procedura składa się z dwóch etapów: konfiskaty oraz samego przypadku, który następuje po wszczęciu przez prokuratora powództwa cywilnego. Sąd i sędziowie nie uczestniczą w żadnym etapie tej rabunkowej procedury.

Inne sprawy, które szczegółowo opiszę w artykule dla Los Angeles Times to przypadki domów i pieniędzy pod byle pretekstem. Pieniądze przewożone w aucie przez Phila Johnsona policja zarekwirowała, kwalifikując je jako środki przeznaczone do popełnienia przestępstwa – zakupu narkotyków. Na nic zdało się tłumaczenie, że tego dnia syn otrzymał je od swojego ojca. Prewencja nie wymaga żadnego dowodu. Niewinni ludzie w aureoli prawa tracą dorobek całego życia – apartamenty, wille, inne nieruchomości, pieniądze, a także przedmioty, którymi zainteresowany jest policjant – złodziej. W ten nieuczciwy sposób, przewidziany prawem, policja dostarcza nowe, zrabowane ludziom środki na zasilenie specjalnego, oficjalnego funduszu, którym dysponuje ministerstwo sprawiedliwości i stanowe organy prawa.

Martwiłem się o Lucy. Dręczyło mnie pytanie - czy na pewno oddaliłem od niej wszelkie niebezpieczeństwo?

## POLICJA LOS ANGELES

Szef policji stanowej nie przebierał w słowach.

- W raporcie nie ma wskazanego miejsca pobytu Adama Shelby! Co wy robicie do cholery?! Przecież on nam rozpiardoli cały system, jego artykuł przedrukują dzienniki w całym kraju. Chyba nie chcecie, by doprowadził do zmiany prawa! Macie go dopaść i skonfiskować nie tylko zebrane dowody! Zabierzcie wszystko co się da! I zastraszcicie, niech się wycofa. W ramach konfiskaty prewencyjnej odbierzcie mu dom, samochody, pieniądze. Obejdzie się bez żadnych zarzutów. Wiecie, jak funkcjonuje prewencja. W prasie nie ma prawa ukazać się żaden artykuł.

Nasz człowiek potwierdził, że publikacja jest prawie gotowa. Ten Shelby wymieni z nazwiska naszych oddanych służbie kolegów. Sypnie faktami. Nie staniecie przed sądem, bo podreperowaliście budżety posterunków. Ale część środków z prewencyjnych przypadków cywilnych przeznaczycie na piwo, urządzenia do koktajli, whisky, jeździcie przejętymi samochodami. Pieniądze trzeba szanować, nie spadły wam z nieba! Uważajcie na co je wydajecie!

Jeśli go nie unieszkodliwicie – dojdzie do składania zeznań i napytacie sobie biedy. I sami będziecie sobie winni. Przez waszą bierność zamkną nam źródło ważnych przychodów. Przez nieudolność i opieszałość. Do tej pory nie namierzycie jego trasy, rozmów z telefonu! Czyście poszaleli? Od czego cała technika, w którą wkładamy tyle kasy?!

- Inspektorze Wright - czekam na wyniki, na ujęcie go i zablokowanie publikacji. Poligrafie dzienników muszą być pod stałą kontrolą. Przedstawcie plan skutecznej blokady medialnych portali,

które zaplanują wziąć w tym udział. Prawo jest za nami! Instytucja prewencyjnego przypadku cywilnego obowiązuje w każdym stanie i nie damy się zastraszyć. Prawo będzie przestrzegane!

Daję wam czas do piątku! W mojej ocenie potem będzie za późno.

Inspektor Wright zdał sobie sprawę, że jego kariera wisi na włosku. Nakazał wzmocnienie inwigilacji Lucy Shelby. Musi dojść do jej kontaktu z mężem. W to, że nie ma pojęcia o planach męża trudno uwierzyć. Ale jeszcze trudniej uwierzyć w jej obojętność na fakt zniknięcia Adama Shelby, uchodzą za zakochaną parę. Podsluch jej telefonu niczego nie dał. Nie ma co zwlekać, Lucy Shelby musi zostać przesłuchana.

Rozmowy naczelników redakcji miejskich dzienników są nagrywane i analizowane. Jak dotąd bez rezultatu. W redakcjach już są agenci, to musi przynieść efekt. Nagrania z kamer nie zarejestrowały samochodu Shelb'yego. Patrole całej Kalifornii intensywnie sprawdzają wszystkie Range Roversy. Dziennikarstwo śledcze to przekleństwo. A Shelby chce uderzyć w wizerunek amerykańskiej policji. Zarządził meldunki co trzy godziny, bez względu na porę. Ten dziennikarzyna nie może ukrywać się w nieskończoność. Wiedział, że ta sprawa już go skompromitowała w oczach szefa. Awans, którego spodziewał się od dawna, oddalał się w przyspieszonym tempie.

## LUCY

W środę po południu agencja ochrony zainstalowała na posesji i w naszym domu wiele kamer. Stale towarzyszył mi masywny gość o wysportowanej sylwetce. Okazał się miłym i inteligentnym facetem, o imieniu Chris.

Sytuacja sprawiła, że poczułam się w domu nieco niezręcznie. Musiałam zmienić niektóre nawyki. W czwartek zrezygnowałam z porannej kawki w peniuarze na kanapie w salonie z papierosem w ręku. Ochroniarz stale widział mnie na ekranie. O tym, co zdarzyło się w czwartek rano wiem z jego relacji. Kąpałam się w wannie, około dziewiątej, gdy przed bramą zjawił się żółty policyjny wóz. Dwóch mundurowych zadzwoniło przez domofon. Pytali o mnie, ochroniarz oświadczył, że nie ma mnie w domu i zapytał o powód ich wizyty.

- Chcemy zadać pani Lucy Shelby kilka pytań. To długo nie potrwa, oświadczyli.

- Pani Shelby nie ma. Powiadomię ją o tym, że byliście, mam zakaz wpuszczania kogokolwiek - powiedział ochroniarz.

Przez chwilę rozmawiali między sobą, wrócili do wozu. Z pewnością rozmawiali z bazą. Odjechali po pięciu minutach.

Chris połączył się z agencją ochrony. Zmiana okoliczności wymagała reakcji i ustalenia nowego planu.

- Koledzy twierdzą, że z pewnością wrócą z nakazem przesłuchania, może nawet rewizji. I dodał:

- Nasz prawnik jest już w drodze, przywiezie pełnomocnictwo do podpisania. Będzie pani towarzyszył podczas zeznań. Jedzie z nim drugi ochroniarz, będzie mnie wspierał. Przynajmniej do momentu, aż sytuacja się wyjaśni.

O dwunastej przyjechały dwa wozy policyjne. Wylegitymowali się i okazali podpisany przez prokuratora nakaz rewizji i polecenie przesłuchania mnie. Obecność prawnika mocno ich zaskoczyła. Rewizja ograniczyła się do gabinetu Adama i naszej biblioteki. Odnotowali, że nie znaleziono sprzętu komputerowego Adama ani nośników pamięci. Zajrzeli do mojego służbowego laptopa. Szukali plików sygnowanych przez mojego męża. Niczego nie znaleźli. Przesłuchanie z zapisem video trwało krótko. Pytania dotyczyły obecnego miejsca pobytu Adama, czy zgłosiłam na policji jego zaginięcie, także treści artykułów, które zamierza opublikować. Zgodnie z prawdą wyjaśniłam, że nie wiem dokąd wyjechał i nad czym obecnie pracuje. W domu nie omawiamy naszych spraw służbowych. Wyjechał nagle, oświadczając, że zamierza wnieść pozew rozwodowy. Zgłaszanie zaginięcia nie miało żadnego sensu.

Po ich wyjeździe rozmawiałam z prawnikiem. Poradził mi, by przez jakiś czas unikać kontaktów towarzyskich i rozmów na temat Adama.

- Proszę zdystansować się od tego co panią spotkało – powiedział. I wrócić do pracy. Sprawa wyjaśni się z pewnością, nie warto się niepotrzebnie zamartwiać. Policja szuka po omacku, nie mogą pana Adama namierzyć. Widać, że bardzo im na tym zależy. Dobrze, że nie zna pani sytuacji, mąż oszczędził pani większego stresu. To moja wizytówka, proszę dzwonić jeśli będzie taka potrzeba, pora nie ma znaczenia. Odpowiem na pytania, przyjadę w razie potrzeby.

Postanowiłam zastosować się do jego rad. Przystałam kontaktować się ze znajomymi i przyjaciółmi. Odbierałam telefony z firmy, od rodziców moich i Adama, mojego brata. Potwierdziłam mój powrót do pracy w poniedziałek.

## ADAM

Nikt nie zakłócił mojej pracy nad serią artykułów. Skończyłem ją w piątek wieczorem. Podzieliłem tekst na pięć odcinków. W ostatnim umieściłem rys historyczny i wnioski do organów stanowiących prawo i rządzących. Instytucję konfiskaty prewencyjnej i przepadku cywilnego uznałem za generującą przestępczość, złodziejstwo, deprawującą ludzi stojących na straży prawa i wymagającą likwidacji. Stwierdziłem, że kontynuowanie przepisów amerykańskiego prawa mających korzenie w XVII - wiecznych prawach brytyjskich jest źródłem gwałtownie rosnących materialnych korzyści instytucji rządowych, federalnych i stanowych. Ich beneficjentami są także posterunki policji. Miliardy dolarów rocznie trafiają do Funduszu Przepadku. Skandale z udziałem policji, która pod byle pretekstem pozbawia zupełnie niewinnych ludzi pieniędzy, samochodów, czy domów świadczy o korupcyjnych cechach instytucji przepadku cywilnego.

To legalny zabór mienia bez postawienia jakichkolwiek zarzutów. Wystarczy samo podejrzenie policjanta, że własność mogłaby być wykorzystana w przestępstwie. Celem napisania cyklu artykułów było ujawnienie patologii związanych z tą procedurą oraz udokumentowanie na przykładach jej sprzeczności z konstytucyjną zasadą domniemania niewinności.

Artykuł w kilku zaszyfrowanych plikach trafił do redaktora naczelnego Los Angeles Times. Druk sobotniego nakładu dziennika rozpoczęto nocą przy zachowaniu najdalej posuniętej ostrożności. Artykuł zajął fragment pierwszej strony i dwie kolejne.

Całą noc czekałem na wiadomość z redakcji. Nad ranem potwierdzono, że dziennik jest już rozwożony do punktów bezpośredniej dystrybucji. W magazynie internetowym umieszczono go jako news dnia. Wiadomość o nim podały największe portale medialne w całych Stanach.



Asher Thomas zasugerował mi, bym do niedzieli pozostał w ukryciu.

- Jutro wjedziesz bezpiecznie do Los Angeles – powiedział. Wykonałeś dobrą robotę, poszkodowanych są dziesiątki, a nawet setki tysięcy. Twoje nazwisko będzie na ustach wszystkich. Staniesz się ich bohaterem. A instytucja przypadku cywilnego trafi do lamusa.

## LUCY

W sobotę rano o dziewiątej zadzwonił telefon. Byłam w kuchni i przygotowywałam śniadanie. Komórkę zostawiłam w sypialni, na piętrze. Na patelni grzała się jajecznica na kiełbasie, na którą postanowiłam zaprosić moich aniołów stróżów. Nie mogłam przerwać smażenia. Telefon dzwonił nieustannie, zirytowałam się. Przywołałam Chrisa, by rozłożył jajecznicę na talerze a sama poszłam na górę. Dzwonił mój brat Sheridan.

- Cześć braciszku! – przywitałam go. Dlaczego nie możesz poczekać, oddzwoniłabym.

- Lucy.... Mam dzisiejsze wydanie Timesa. Rano musiałem wyjść na chwilę. Ukazał się artykuł Adama, jest niesamowity. Nie doczytałem jeszcze do końca. Na pewno jest w wydaniu internetowym, sprawdź!. Oskarża policję, przytacza dowody, podaje szczegóły. Nie wiem czy to dobra, czy zła wiadomość. Ale skoro artykuł się ukazał i jest zapowiedź kolejnych, chyba nie musisz martwić się o niego. Myślę, że ukrył się, by dokończyć pracę.

- Dzięki, sprawdź internet. Pozdrów Pamelę i dzieciaki.

Nie byłam w stanie kontynuować rozmowy. Kłębiące się myśli rozsadzały mi głowę. Sheridan miał rację. Na stronie Los Angeles Timesa newsem dnia był artykuł Adama. Dotyczył instytucji przypadku cywilnego. Pojawiły się pierwsze komentarze. Pisali poszkodowani, jakaś wielka rzesza ludzi. Ilość postów na FB i lajków wzrastała lawinowo. Nie wahałam się, zadzwoniłam do Ashera Thomasa, szefa Adama. Jego telefon był stale zajęty. Pewnie dzwoniły redakcje z całych Stanów. Tylko Asher mógł wiedzieć, co dzieje się z Adamem.

Nie miałam wątpliwości, że skoro prawda o przestępczych działaniach policji trafiła na forum publiczne, już nie jest w jej interesie robienie krzywdy Adamowi. Akt napaści utwierdził by społeczeństwo w przekonaniu o słuszności postawionych zarzutów.

Po godzinie zadzwonił Asher. Zapewnił mnie, by nie obawiać się o Adama. Potwierdził, że miał z nim kontakt w piątek wieczorem. Zjawi się, gdy sytuacja na to pozwoli.

- Odebrał już masę telefonów – dodał. Rozmawiałem z prokuratorem generalnym. Artykuł jest strzałem w dziesiątkę. Takich zarzutów nikt nie zamiecie pod dywan. Dodał, że skala naruszeń jest niewyobrażalnie wysoka. Wartość mienia, które utracili niewinni ludzie to kwoty idące w setki milionów dolarów i to w skali jednego roku!

Podziękowałam mu i wyraziłam nadzieję, że spotkamy się wkrótce. Mój telefon dzwonił teraz bez przerwy. Odbierałam niektóre połączenia. Przyjaciele i znajomi gratulowali Adamowi determinacji, dociekliwości i odwagi. Przyszedł moment zmęczenia i wyłączyłam telefon. Domyślałam się, że na bezpośredni kontakt od Adama jest za wcześnie. Może w ogóle nie zadzwoni, ale zjawi się po prostu i wszystko będzie jak dawniej. W nocy z soboty na niedzielę wzięłam środek nasenny. Nie mogłam zasnąć.

Niedziela okazała się jednym wielkim oczekiwaniem. Zdawałam sobie sprawę, że Adam musi być totalnie wyczerpany. Z pewnością pracował w ukryciu, w trudnych warunkach, jest niewyspany i ma napięte nerwy. Spekulacje nie dawały mi spokoju. Niech się nie spieszy, odetchnie. Pewnie ma przed sobą długą drogę powrotną. Pogoda nie była najlepsza, deszcz pojawiał się i znikał. Stale wiał wiatr.

Od siedemnastej zaczęło się ściemniać. Zwątpiłam w jego przyjazd. Nie powinien jechać nocą.

O dziewiątej usłyszałam lekki stukot mechanizmów bramy wjazdowej. Range Rover wjechał powoli i zatrzymał pod schodami willi. Wybiegłam z salonu. Adam powoli wysiadł z auta. Podbiegłam do niego. Padliśmy sobie w objęcia. Drżał cały, był skrajnie wyczerpany.

Chris zjawił się przy bramie, by upewnić się, że nikt nie przedostał się na teren naszej posesji.

- Adam, nie mów nic – powiedziałam, całując go i przytulając. Wiem wszystko. Jesteś bohaterem. Już nie musisz się niczego obawiać. W domu mamy specjalną fizyczną ochronę. Poznaj Chrisa.

Panowie podali sobie ręce.

- Chris, proszę, przenieś rzeczy Adama z auta do domu. A potem wprowadź auto do garażu.

## EPILOG

Publikacje medialne opisujące wadliwą instytucję przepadku cywilnego zalały całe Stany. Rozpoczęło się wiele procesów przeciwko policji stanowej na podstawie pozwów osób prywatnych. Prokurator generalny ogłosił wprowadzenie znacznych ograniczeń tego prawa. Celem zmian instytucji przepadku cywilnego ma być doprowadzenie do jego proporcjonalności. Prawo to spotkała ogromna krytyka ze strony amerykańskich organizacji społeczeństwa obywatelskiego.

Copyright©WojciechWilczynski

